

Aleksandra Dulkiewicz, prezydent Gdańska: Tenis oczyszcza głowę i uczy pokory

maciej · 2 sierpnia, 2025



Aleksandra Dulkiewicz, prezydent Gdańska rozmawia z Kamillą Placko-Wozińską o polityce i sporcie, tenisie, prezydencie Pawle Adamowiczu oraz... o koszulkach Lecha Wałęsy.



Aleksandra Dulkiewicz jest prezydentem Gdańska od 2019 roku. Fot. Urząd Miejski w Gdańsku

Planowałam zacząć od pytania, co u Pani było wcześniej - tenis czy polityka, ale przeczytałam, że już w sierpniu 80 mama zabierała Panią w wózek pod Stocznę Gdańską. Z pewnością więc polityka...

– O tak, polityka. Moi rodzice byli członkami opozycji demokratycznej, współtworzyli Ruch Młodej Polski, którego deklaracja założycielska powstawała w czasie, gdy już byłam w brzuchu u mamy... W dzieciństwie poznałam opozycjonistów, którzy bywali u nas w domu.

A babcia szyła koszule dla Lecha Wałęsy.

– Moi dziadkowie prowadzili zakład szycia koszul, mieli wielu klientów, jednym z nich, takim od zawsze, był prezydent Lech Wałęsa. Pamiętam przysięgę prezydencką, miałam wtedy jedenaście lat, wszyscy siedzieliśmy przed telewizorem, a kobiety (zakład pomagała prowadzić moja mama) zwracały uwagę na to, jak się kołnierzyk układa... Zakład słynął z tego, że kołnierzyki szyte były ręcznie, co jest podstawą dobrej koszuli. Zakład już nie istnieje, dziadkowie nie żyją, mama na emeryturze, a ja do tej pory zwracam uwagę u mężczyzn na to, czy kołnierzyk dobrze leży.



Aleksandra Dulciewicz, były prezydent Lech Wałęsa, Ursula von der Leyen, przewodnicząca Komisji Europejskiej i Donald Tusk.

Fot. Archiwum prywatne A. Dulciewicz

Prześlągnęła Pani domową atmosferą i też od najmłodszych lat działała, choćby w samorządach szkolnych.

– Od podstawówki, a później też w liceum, które chyba wybierałam świadomie. Do dziś cieszy się dobrą renomą. Gdy w 1994 roku rozpoczynałam szkołę średnią, cały czas żywa była pamięć o wielu słynnych absolwentach, aktywnych w życiu publicznym. Z mojej Topolówki (III LO im. Bohaterów Westerplatte w Gdańsku przy ul. Topolowej – przyp. red.) pochodzi trzech czy nawet czterech prezesów telewizji publicznej. Nie ze wszystkich jesteśmy dumni...

Jedną z pierwszych Pani prac, jeszcze przed Europejskim Centrum Solidarności, był urząd. Duży wpływ na Pani życie zawodowe, na to jaka Pani jest dzisiaj, miał prezydent Paweł Adamowicz. Jaki był?

– Sportowcem z pewnością nie był... Ja też uważam, że nie mam specjalnie drygu do sportu. Całe moje dzieciństwo upłynęło na terapiach, rodzice wozili mnie do kręgarzy. Robili wszystko, żebym uniknęła

operacji kręgosłupa, która mi groziła, bo coś nie tak poszło przy porodzie. Dzięki temu jednak, już jako trzylatka, chodziłam na basen i nauczyłam się pływać.



Form Follows *Fun*
Introducing the all new MUSE

W 2006 roku zostałam asystentką prezydenta Adamowicza, ale znaliśmy się już wcześniej. Reprezentował młodsze pokolenie i tak jak moi rodzice działał w opozycji, środowisko więc było to samo.

Pan prezydent wielu rzeczy mnie nauczył, przede wszystkim nieszablonowego działania i otwartości na ludzi. Myślę czasami, że był tak trochę jak papież, tylu ludzi potrafił przyjąć jednego dnia, drzwi się nie zamykały. Nauczył mnie też chodzenia nieco w poprzek, słuchania różnych ludzi, niepoddawania się jednej opinii. Oczywiście decyzję potem i tak musisz podjąć sam. I to, co wielu ludzi zauważyło, zwłaszcza w ostatniej kadencji, pan prezydent umiał zmieniać siebie, swoje myślenie. Potrafił też zmieniać zdanie, co w życiu publicznym wcale nie jest takie proste.

I nagle ta tragedia - Paweł Adamowicz zostaje zamordowany, a na Panią, osobę jeszcze przed czterdziestką, spada duża odpowiedzialność pełnienia obowiązków prezydenta. Bała się Pani?

- Krótko przed czterdziestką. Na pewno nie była to do końca świadoma decyzja, bo i emocje i absurdalność tej sytuacji, a z drugiej strony jej prawdziwość i skutki, które dotyczą całe miasto... To był szok.

Decyzja o starcie w wyborach prezydenckich już była świadoma.

- Myślę, że trochę nie miałam innego wyjścia. Byłam pierwszym zastępcą prezydenta, a do tego kilka osób - nie ukrywam, że jedną z pierwszych był Donald Tusk, wtedy nie premier, a przewodniczący Rady Europejskiej - powiedziało, że muszę startować, muszę wziąć na siebie tę odpowiedzialność. I wzięłam.

No i pokochało Panią to miasto. I chyba nie tylko, był czas, gdy pojawiały się hasła Duliewicz na prezydenta, ale... kraju.

- Zdarza mi się, że gdzieś na ulicy ludzie tak do mnie powiedzą, ale ja jestem bardzo gdańska. Oczywiście, nie mam pojęcia, co się w życiu wydarzy, natomiast dzisiaj nadal nie mogę wyjść z szoku, że wybory w 2024 były takie moje, mojej drużyny i że w pierwszej turze pokonałam sześciu kontrkandydatów. To dowód, że gdańszczanie popierają.

Form Follows Fun

Przedstawiamy całkowicie nową linię MUSE

YONEX

Politykę przerobiłyśmy, czas na tenis. Kiedy zaczęła Pani grać?

– Nie pamiętam już, jak do tego doszło, ale w liceum zaczęłyśmy z siostrą chodzić na weekendowe zajęcia na kortach przy Uphagena. Później siostra się wykruszyła, ja zostałam. Zaczęłam też oglądać mecze tenisowe, do serca najbardziej chyba mi przypadł – nie wiem, czy samą grą, czy też żywiołowością reakcji – Goran Ivanisević. W połowie lat 90. był jednym z najlepszych graczy i jego jakoś szczególnie lubiłam oglądać. Trenowałam przez całe liceum, ale nigdy nie myślałam o grze klubowej, zawodniczej. Późno zaczęłam i nie wiem nawet, czy miałam jakieś predyspozycje. Potem były studia, inne aktywności i jakoś już nie było miejsca na tę raketę, chociaż miałam nie byle jaką. Na początku grałam raketą pożyczoną od trenera, a potem mama przywiozła mi z Kanady raketę marki Mizuno. Taka była leciutka, choć jak ją ostatnio znalazłam, to już taka leciutka nie jest, tak się zmieniła technologia.

I po latach wróciła Pani do tenisa.





- Samą mnie ten powrót zaskoczył. Moja córka Zosia przyszła kiedyś ze szkoły i spytała, czy może w sobotę z koleżanką Matyldą iść na tenisa. Treningi były o ósmej rano, co dla dziewczynek, wtedy chyba w szóstej klasie, było trudne. Odwoziła je babcia, a ja po nie przyjeżdżałam. Chyba w ogóle nie miały radochy z tego tenisa. Trener Michał Olik za każdym razem namawiał mnie, żebym spróbowała. Tłumaczyłam się brakiem stroju, ale tak co sobotę mnie zachęcał. I w końcu dopiął swego. Teraz jest tak, że jak chociaż raz w tygodniu nie zagram, czuję się nieswojo. Latem, bo zimą dostępność hal jest mniejsza.

To dobry moment, żeby zadać pytanie, o które prosili tenisiści z Gdańska. Czy miasto planuje jakieś inwestycje w tenisową infrastrukturę?

- Przyglądamy się temu, ale to nie jest takie proste. Bolączką wszystkich dużych miast w Polsce jest to, że terenów gminnych mamy coraz mniej. Sprawdzamy też programy ministerialne, bo moment na tenisa

na pewno jest, coraz więcej ludzi chce grać, w czym też zasługa naszych mistrzów. Szukamy możliwości, nie mogę dzisiaj podać żadnych konkretów, ale sama doświadczam, że miejsc do uprawiania tenisa jest mało.

Co Pani daje sport?

– Przede wszystkim oczyszcza głowę. Skupiasz się na czymś innym. Nie masz smyczy, bo trudno mieć w ręku rakietę i telefon, więc gdzieś tam w torbie leży. Daje też radochę, gdy widzisz, że robisz postępy, że coś wychodzi, że w czymś jesteś lepszy niż tydzień temu. Uczy pokory w stosunku do natury ludzkiej, bo przecież są takie dni, gdy coś nie idzie i takie, że czujesz jakbyś miał złote buty, nie wiadomo jaką rakietę i rękę jakby nie swoją. Tak jest zresztą ze wszystkim, także w pracy.



– Sport przede wszystkim oczyszcza głowę. Skupiasz się na czymś innym – mówi Aleksandra Dulciewicz. Fot. Archiwum prywatne A. Dulciewicz

Cieszę się, bo często gram z dziewczynami. Każda z nas jest z innej bajki zawodowej, jesteśmy w różnym wieku. Jedna z koleżanek powtarza, że mam zawsze grać z lepszymi, bo wtedy się rozwijam. I tak staram się robić, jak uda się wygrać chociaż seta, to satysfakcja jeszcze większa.

Ma Pani z czego tę głowę oczyszczać. Z jednej strony jest Pani bardzo ceniona i lubiana, a z drugiej pojawia się hejt, groźby, czy nawet ataki z powodu samotnego macierzyństwa. Co w związku z tym czuje Pani do ludzi?

– Ja ludzi bardzo lubię, ale to też daje sport. Musisz samemu, jak to mawiał prezydent Wałęsa, naładować akumulatory, jeśli innym masz coś później dać. Tak jak w samolocie – najpierw zakładasz maskę sobie, a potem dziecku. Dla mnie tenis jest właśnie formą zadbania o siebie. Nie tylko oczyszcza głowę, ale zmusza do wysiłku innego niż zwykle, daje endorfiny.

Próbowała Pani grać w turniejach?

– W życiu! Chociaż nie ukrywam, że namawiali mnie parę razy na turnieje w Jelitkowie, na kortach przy hotelu Marina, gdzie trenujemy. Nie mam odwagi, a druga rzecz, to ja chyba nie mam takiej woli ścigania się

czy rywalizowania.

Niepotrzebna Pani adrenalina?

KANWA
APARTAMENTY

ZAMOYSKIEGO 24/26
WARSZAWA

PRZESTRZEŃ, KTÓRĄ TWORZYSZ
Apartamenty na warszawskiej Pradze
z widokiem na Jezioro Kamionkowskie

SPRAWDŹ OFERTĘ →



– Codziennie w pracy mam tyle adrenaliny! Takiej gdzie trzeba podejmować decyzje, a sport to dla mnie relaks. Wiadomo, że się cieszę jak wygram, ale nie mam takiego parcia, że muszę. Nie mam tego w tenisie ani w żadnym innym sporcie.

Ale kibicem Pani jest?

– O, tak. Podczas Australian Open budziłam się nawet w nocy i sprawdzałam, co się dzieje, jak radzi sobie Iga. Bardzo jestem dumna z naszych zawodników – Igi Świątek, Magdy Fręch, Magdy Linette, Huberta Hurkacza czy Jana Zielińskiego. To jest dobry czas dla polskiego tenisa, a historia każdego z tych młodych ludzi jest dowodem na to, jakie rezultaty może przynieść ciężka praca. Rzadko mam czas, żeby oglądać całe mecze, cieszę się więc, że w mediach społecznościowych mogę zobaczyć chociaż skróty.

Mówiliśmy już o pływaniu i tenisie. Jeździ też Pani na nartach, dlaczego więc twierdzi, że nie jest sportowym typem?

– Naprawdę nie jestem. Chciałabym, jak pewnie każdy, zdrowo żyć, ale przy naszym trybie pracy marzenie o regularnych posiłkach czy wysypianiu się jest nierealne. Staram się za to dużo chodzić, korzystam też z naszego miejskiego roweru. Często ze spotkania na spotkanie jadę rowerem, nawet jak odległości są spore. Tego czystego sportu może nie jest tak dużo, ale ruchu trochę mam.

A szesnastoletnia Zosia też coś trenuje?

– Tak, próbowała bardzo wielu dyscyplin, nawet latem poszła ze mną na tenis i podobało jej się. Teraz jest wierna dwóm, całkowicie różnym dyscyplinom – to pole dance i boks. Z tą pierwszą jest tak, że poprosiła o zamontowanie rury w jej pokoju, więc także w domu ćwiczy. Boks też dzielnie trenuje, ostatnio jakieś ochraniacze dodatkowe jej kupowałam. Sama widzi, że to działa. Gdy ma ciężki dzień w szkole, mówi: super, że był też trening, głowa teraz taka oczyszczona.

Rozmawiała Kamilla Placko-Wozińska



Czytaj online i udostępnij:

<https://tenismagazyn.pl/aleksandra-dulkiewicz-prezydent-gdanska-tenis-oczyszcza-glowe-i-uczy-pokory/>